

Następca

Długo już było zimno. Po gwałtownym ociepleniu nadeszła niekończąca się zima. Większość gatunków wymarła wraz z częścią ludzkości. Zapanował mróz, czasy marazmu. Ludzie, którzy przeżyli mieli czekać na nowy początek. Ocaleni tworzyli osady, żeby łatwiej im się żyło. Jedną taką założyły samotny starzec, Mad. Przyjmował do siebie każdego potrzebującego aż liczba osadników wyniosła szesnaście. Ludzie zaadaptowali się do nowych warunków w takim stopniu w jakim potrafili, ale żywioł był silniejszy. Elektronika w większości była niesprawna, tak samo samochody. Zasoby były ograniczone, temperatura niska.

Nie można jednak powiedzieć, że ludziom w osadzie Mada żyło się bardzo źle. Żyli pomimo wszystkiego. Jednak nie ma prawdziwej odnowy bez zniszczenia wszystkiego co należało do dawnego porządku. Osadnicy przekonali się o tym wraz z nadejściem siedemnastej osoby.

Był słoneczny dzień. Dzieci, a była ich szóstka, bawiły się na śniegu. Edith pilnowała, aby żadne z sześciu nie oddaliło się za daleko. Każde z nich miało na sobie kombinezon. Znalezienie takich nie było bardzo ciężkie, bo większość sklepów została nienaruszona. Zima zaatakowała z zaskoczenia. Ludzie nie spodziewali się nagłych spadków temperatury, które potrafiły utrzymać się przez kilka dni. Ci którzy je ignorowali zamrzli we własnych łóżkach. Przemierzając puste miasta normalny był widok zlodowaciałej mumii, zwłok czarnych od zimna, z pustymi oczodołami i szeroko otwartą buzią.

Edith zauważyła ruch w krzakach, kazała dzieciom biec do domu, a sama obserwowała zieleń.

- Alarm! – krzyknęła i jak jeden mąż pojawiło się koło niej siedem osób.
- Co to może być? – zapytał Mad.
- Nie wiem, szelest jakby ludzki, a że nie ma w okolicy żadnych siedlisk zwierząt stawiałabym na to.

Ruch się wzmaczał, a i odgłosy wydawały się coraz bliższe. Osadnicy stanęli w bojowych pozach i czekali. Czas jakby zwolnił. Wiatru nie było słychać. Jedyne co pozostało to niepewność. W końcu krzaki otworzyły się i wbiegła z nich postać. Miała nie więcej jak metr siedemdziesiąt wzrostu, a jej włosy były kruczoczarne. Zatrzymała się parę metrów przed osadnikami. Popatrzyła na nich, oczy miała szkliste, na policzkach pojawiły się małe sopolki. Jej cera była tak blada, że można ją było pomylić z trupem.

Mad też na nią spojrział, znał jej wzrok, była to desperacja w najczystszej postaci. Widział to zawsze, gdy ktoś do niego przychodził. Mad znalazł te wieś jak szedł bez celu przez śnieg. Wcześniej stracił wszystkich bliskich, nie widział już sensu i po prostu szedł. Nie planował się tu zatrzymywać na długo, coś mu jednak jakby mówiło, aby to zrobić. Zaczął czyścić domy i przygotowywał je dla gości, chociaż sam nie wiedział jakich. Po miesiącu przyszli Folgerowie, następnie co jakiś okres czasu kolejni. Sam nie wiedział, kiedy, ale stał się nieformalnym przywódcą tej grupy. Czuł z każdym przybyłym głębką więź i nie przeszkadzał w tym fakt, że ich nie znał.

Z osobą, na którą teraz patrzył było inaczej. Nie czuł więzi, nie wiedział, że ma przyjść. Trochę się jej bał. Już miał się odezwać, gdy postać padła na ziemię, schowała twarz w ręce i zaczęła płakać. Było to głęboki, mocny szloch.

- Alice – Mad spojrział na wysoką blondynkę, o brązowych oczach, która stała za nim – Idź zobacz co z nią.
- Czemu ja?
- Bo gdy na mnie patrzyła to się rozplakała, z tobą powinno być lepiej.

Alice jeszcze chwile się wahała. Po chwili ruszyła się i podeszła do nieznajomej. Zostawiła broń, bo pomyślała, że tak łatwiej zaskarbi sobie jej zaufanie. Gdy przeszła kilka kroków i spytała co z nią, postać przestała płakać, a po chwili stanęła na nogi. Alice złapała ją pod ramię i zaczęły iść w stronę Mada.

- Co z nią? – spytał, gdy były wystarczająco blisko.
- Tak jakby zemdląca, jest skrajnie wyczerpana i nie sądzę, że powie nam więcej.
- A co powiedziała tobie?
- Nazwa się Mary, ma piętnaście lat, jej grupę zaatakowały jakieś stwory, myśli, że jako jedyna uciekła.
- To wszystko?
- Tak.

Mad sposepniał. Zauważył to każdy, nawet mały Nach Folger, jedyne dziecko na tyle odważne, żeby zostać i zobaczyć co przyszło do osady. Odczuł na sobie presję chwili bardzo dotkliwie. Miał już zawracać, ale coś kazało mu czekać. Prawie pisnął, gdy poczuł na ramieniu czyjąś rękę. Chwył był mocny, bardzo. Bał się odwrócić, ale to robił. Zaczął się trząść. W środku wpadł w panikę. Zobaczył czarne długie włosy, potem kawałek ust, który jakby szyderczo się z niego śmiał. Uspokoił się bardziej kiedy postać przemówiła.

- A czemu ty nie w domu? – ten głos był łagodny i przyjemny, ale miał w sobie nutkę drwiny. Należał do Mace, samotnej dziewczyny, która przyszła do osady kilka tygodni po Folgerach.
- Bo nie chce – odpowiedział Nach, próbował brzmieć dorośle i władczo, ale przeszkadzało mu w tym, że jeszcze się trochę trząsł.
- A ja chcę żebyś był z resztą.
- I co?
- I to, że idziesz teraz ze mną.

Złapała go za rękę i mimo protestów zaciągała go do ocieplanego domu. Czekali tam na nich reszta dzieci, a w kuchni obiad przygotowywał Jack. Domy ten był nieduży, jednorodzinny, i najważniejsze, posiadał ogrzewanie centralne, ale też piec kaflowy. Bez stałych dopływów gazu były to elementy nie zbędne.

Nach nadąsany usiadł na dywanie z dala od reszty dzieci, Mace przywitała się ze wszystkimi i poszła pomóc Jackowi w kuchni. Dzieci prosiły, żeby się z nimi chwilę pobawiła, ale powiedziała, że dopiero po obiedzie. Dla każdego z nich była jak starsza siostra, bardzo troskliwa i zawsze pomocna. Nawet Nach nie wyobrażał sobie życia bez niej, chociaż teraz był na nią wściekły. Miał już piętnaście lat i w żaden sposób nie pasował do reszty dzieci, ale zawsze to do nich go przydzielano.

Po paru minutach dało się słyszeć głosy na dworze. Nach od razu się ożywił, podbiegł do okna i obserwował sytuację. Byli to dorośli, nieśli na rękach osobę, która chciała wejść do wioski. Szli w stronę wielkiego domu. Otworzyli drzwi i zaraz za nimi znikli.

Trzeba wam wiedzieć, że osada Mada była kiedyś zwykłą wioską, posiadała więc sporą ilość domów. Jednak ze względu na ograniczone zasoby postanowiono, że ocieplane będą tylko dwa domy. Pierwszym był mały dom, w którym teraz bawiły się dzieci. Był on ocieplany przez całą dobę i spała w nim większa ilość osób. Drugi, wielki dom, pełnił bardziej rolę składziku. Składał się z trzech części z czego każda miała piecyk kaflowy i każda miała swoje własne ogrzewanie centralne. Alice, Jack, Mace, Mad spali w części, która była ogrzewana głównie na noc, chyba że był akurat wyjątkowo chłodny dzień. Reszta domu była używana jako składzik.

Mad najpierw kazał położyć Mary koło piecyka, potem wnieść ją do jego pokoju i położyć na łóżku.

- Jesteś pewien, że to dobry pomysł? – odezwała się Margaret, żona Pata Folgera.

- Nie wiem... - odparł Mad – nie wiem, ale wiem, że nie można jej tak po prostu zostawić na śniegu.
- Obyś miał rację...
- Zawsze mam.

Na straży został Tad Graham i Pat Folger. Reszta poszła na obiad do małego domu.

- Zaraz przyjdę was zmienić tylko coś ogłoszę – powiedział Mad.
- Rób co musisz szefie.
- Dzięki wam.

Mad, schodząc po schodach myślał, co tak właściwie chciał ogłosić. „Mamy nowego lokatora, to dziewczyna, do której mam złe przeczucia. W sumie nie mam żadnych przeczuc i to mnie przeraża, ale i tak ją sprowadziłem, bo tak kazało mi sumienie”. Uznał to za całkiem niezły powód.

Wszyscy już na niego czekali. Ściągnął buty, przeszedł przez salon i zajął swoje miejsce przy stole. Był to ogromny szesnastoosobowy stół. Zajmował całą jadalnię, a i zahaczał o kuchnię. Stał tam od początku. Mad, gdy go zobaczył miał wrażenie, że on na niego czekał i czeka wciąż na piętnaście innych osób, ale teraz przyszła kolejna. Znowu poczuł niepokój. Po kolacji odkaszlnął, żeby uciszyć głosy i powiedział:

- Słuchajcie, parę osób już wie, malcy pewnie jeszcze nie wiedzą albo już wszyscy wiedzą. W każdym razie, dzisiaj z rana do wioski próbowała wejść piętnastolatka. Była skrajnie wycieńczona i zemdląła za nim z nią na poważnie porozmawialiśmy, więc postanowiłem, że zabiorę ją tutaj. Aktualnie znajduje się w moim pokoju... Myślę, że powinna z nami zostać przynajmniej do czasu aż się nie obudzi i nie opowie nam o sobie i teraz, czy wszyscy się z tym zgadzają?

Nie było osoby, która by się nie zgodziła. Mad pełnił rolę przywódcy. Jak on sobie coś postanowił, tak musiało być.

- Więc dobrze, teraz można iść spać. Jack są jeszcze dwie porcje? Zaraz przyjdą Tad i Pat.
- Tak, pewnie już im nakładam.
- Dziękuję wam za ten dzień – powiedział Mad, ale chciał powiedzieć, że za wszystko, jakby się zegnał na zawsze. Znowu miał przeczucie.

Gdy Nach kładł się do łóżka, też miał przeczucie. Sypialnia dzieci składała się z trzech łóżek piętrowych. Nach spał nad Ezechielem. Każdy się już pożegnał z rodzicami, zgaszono świeczkę i zapanował mrok. Nach zasnął snem niespokojny i płytkim. Koło drugiej w noc, w wielkim domu, Mad zszedł do piwnicy. Przebudził się i chciał podłożyć do centralnego, a przy okazji sprawdzić zapasy. Drogę oświetlał sobie kagankiem. W półmroku stracił poczucie czasu i nie poczuł, kiedy minęła trzecia. Sny Nacha stały się jeszcze bardziej niespokojne, coś go goniło, coś łąpało resztę ludzi, to coś było bardzo blisko, zawsze było blisko, ale teraz bliżej. Czuł to, czuł śmierć i dziwnie to zabrzmiało, czuł czarne włosy.

Zabij usłyszała. Nie zerwała się nagle, słyszała te głosy czasami. Zawsze mówiły zabij, zabij, ale ten był bardzo głośny. **Zabij!** Znowu i znowu. Siedziała w mroku, zaczynała nie wytrzymać. Głosy stały się wyraźniejsze, bardziej natarczywe. Było ich co najmniej dziesięć, brzmiały jakby ktoś był razem z nią w pokoju. Wszystko zaczęło się dla niej zlewać, chciała krzyknąć, ale nie mogła. Wiła się na łóżku w prawdziwej agonii. **Zabij! Zabij! Zabij!** *Co robić? Przestańcie! Nie! Nie! Nie!* Jej myśli uciekły. Głosy się w nią w wwiercały. **Zabij! Zabij! Zabij!** Olsniło ją, głosy przestały boleć. Po prostu były, ale bez bólu. *Wystarczy, że zabiję! Jakie to proste! Wystarczy, że zabiję, a głosy ucichną! Potem znajdę sobie kolejną rodzinę i ich już nie zabiję, nie jak poprzednich, nie jak tych! Nie! Nie! Nie!* *Hahahahahah.*

Wzrokiem znalazła swoją kurtkę. Wyciągnęła z niej nóż sprężynowy. Otworzyła go. Przyjrzała się ostrzu bardzo dokładnie, już wiele nim zabiła. Kurtkę zostawiła. Z pokoju wyszła ubrana w koszulę nocną. Jej myśli zgrały się z głosami. **Zabij! Zabij! Zabij! Zabij!** Nie myślała, gdzie idzie, po prostu szła. Otworzyła pierwsze drzwi spała w nich dziewczyna. Też miała czarne włosy. Podeszła do niej. Podcięła jej gardło, ręką zasłaniając usta. Po chwili sprawdziła puls i poszła dalej. Teraz miała krew na twarzy i rękach, jej wzrok był mętny. Żrenice rozszerzyły się jak u kota. Na jej ustach pojawił się uśmiech.

- Zabiję! – powiedziała do pustego korytarza.

Mad usłyszał dźwięki. Na początku je zignorował, ale nie które brzmiały dla niego dziwnie. Wziął kaganek i powoli wszedł na schody. Gdy uchylił drzwi wszystko ucichło. Nawet na dworze nie było dźwięków. Teraz jego obawy się wzmożyły. Chciał krzyknąć, ale pomyślał, że niepotrzebnie kogoś obudzi. Ruszył korytarzem w stronę swojej sypialni. Chciał sprawdzić co u Mary i pójść spać. Za wolno zobaczył sylwetkę stojąc z lewej strony. Wychwycił tylko czarne włosy. Postać szybkim ruchem powaliła go na ziemię. Pomimo, że była o wiele drobniejsza od niego, nie miała z tym problemu. Uklękła nad nim i zasłoniła mu buzię ręką. Poczł smak krwi. Ostatnie o czym pomyślał to czyja to była krew. Zaraz po tym miał podcięte gardło.

Nach wstał, usłyszał kroki, bardzo wolne kroki. Poza nimi inne dźwięki jakby ucichły. Było mu zimno, jakby ktoś nie zamknął drzwi. Chciał panikować. Cały wszedł pod kołdrę i czekał. Miał wrażenie, że drzwi do pokoju się uchyliły. Wydawało mu się, że kroki podeszły do pierwszego łóżka. Przysiągłby, że słyszał wylewającą się wodę. Później kroki weszły na drabinę i znowu usłyszał wodę. Wiedział, że ktoś się teraz energicznie rusza. Tak samo było przy drugim łóżku, najpierw kroki, woda, drabinka, woda, przeplatane drgawkami. Kroki doszły i do jego łóżka. Serce chciało wyskoczyć mu z klatki piersiowej. Powoli ściągnął z siebie kołdrę. Zaczął się wychylać. Nad Ezechielem stała postać. Przez księżyc dostrzegł czarne włosy posklejane krwią. Wiedział, że to krew, a nie woda. Nie widział co robiła Ezechielowi, usłyszał jednak wodę. Ale to nie była woda, jak mógł pomylić to z wodą! Wiedział, że to krew, postać w tej chwili zabijała jego przyjaciela. Patrzył jak zahipnotyzowana, do chwili, gdy morderca podniósł się znad ciała Ezechiela. Nach szybko schował się w głąb łóżka, ale po chwili znów spojrzał w dół. Zamarł.

Kobieta patrzyła wprost na niego. Nawet pomimo braku światła dostrzegł, że nie miała ona tęczy. Uśmiechała się z otwartą buzią. Jej twarz, pewnie przez krew, straciła ludzkie oblicze. Ciuchy też miała we krwi. W jej dłoni błysnął nóż. Patrzyli tak na siebie w ciszy. Postać przekręciła lekko głowę na lewy bark i powiedziała:

- Zejdiesz Nach?

Znał ten głos. O jak bardzo dobrze znał ten głos. Przestał rozumieć cokolwiek, nie odezwał się.

- Twoich rodziców już nie ma, z resztą nikogo już nie ma – tu zachichotała – więc teraz powinienes się mnie słuchać.
- Czemu?
- Bo jestem starsza
- Czemu ich zabiłaś Mace? – Mace nic nie mówiła, ale nie przestała się uśmiechać. Po prostu patrzyła.
- Wiesz co się stało po globalnym ociepleniu? – zaczęła retorycznie – Świat się skończył! Nie ma niczego! Ludzie w żaloszny sposób, próbują się trzymać życia za każdą cenę. Jak tamta Mary. Biegła kilka kilometrów po to, żeby zemdleć i zginać z mojej ręki. Pytasz czemu zabiłam, bo mogłam! To nie Bóg stworzył ludzi, to ludzie stworzyli Boga. Jakiś człowiek wiedział, że ludzie będą się zabijać, bo po prostu mogą to robić. Nie ma niczego większego, co by nam to zabraniało. Więc ten ktoś

stworzył Biblię, a razem z nią Boga. Coś większego od człowieka. Istotę, która nie lubi śmierci ludzi. Potem pojawili inni i dodali do Biblii, że Bóg nie lubi śmierci ogólnie. Ludzie jednak zaczęli zabijać, tych którzy nie wierzyli w Boga. Potem idea stwórcy zaczęła upadać i doszło do sytuacji, gdzie wybuchła wojna, która zniszczyła wszystko. Nie ma społeczeństwa, nie ma cywilizacji, nie ma sumienia! Wystarczy zabijać! Taka jest nasza przyszłość, taka była nasza prawdziwa przeszłość. Życie lubi zataczać kręgi. Jesteśmy obecnie w czasie odnowy, świat w naturalny sposób pozbywa wszystkich poprzednich błędów. Błędem było zakładać, że ludzie mają czyste serca, że gdyby dać im powód to by się nie zabijali. Jestem tego najlepszym przykładem! Jestem najbardziej ludzka!

Wybuchła śmiechem, histerycznym śmiechem. Brzmiał przerażająco. Nach analizował jej słowa. Nie ogarniał ich, nie chciał ich ogarniać. Przypomniawszy sobie, że został sam. Ogarnęła go nienawiść. Zaczął myśleć trzeźwiej. Wtedy znowu się odezwała.

- Były jeszcze głosy... Tak głosy... Najpierw był jeden, potem kilkanaście. Czasami głośniejsze, czasami cichsze. Często mówiły Zabij! ale je ignorowałam. Ale ta Mary, jakby przez nią stały się głośniejsze. Tak było też ostatnio. Czasami mogę usłyszeć, wyjątkowy głos. Kogoś kiedyś mi bliskiego. Nienawidzę go najbardziej. On mówi coś innego, że stało się tak jak wcześniej, że sukcesja przeszła dalej, że koniec świata oznacza koniec ludzi. Znasz to... Poznasz to... Hahahahaha

Nach czekał na ten moment. Do łóżka przyczepioną miał lampkę. Nie działała, ale stała tam od zawsze. Odpiął ją. Gdy Mace zaczęła się śmiać skoczył na nią. Przewróciła się i nóż wypadł jej z ręki. Gdy dotknęła ziemi Nach usłyszał pękające zębra. Zamachnął się lampką i uderzył ją w twarz. Powtarzał to i powtarzał to. Mace, pomimo że nie mogła złapać oddechu śmiała się. Jej ręce i nogi podskakiwały. Jej twarz przestała wyglądać jak twarz. Pomimo tego, słyszał jej śmiech. **Hahaahahahaah Zrobił to! Zrobił!**

- Zamknij się!

Nie przestał uderzać do świtu, chociaż Mace dawno umarła. Odszedł kawałek od ciała i zasnął na podłodze. Obudził się koło jedenastej, pamiętał co się stało. Chciało mu się płakać, ale jednocześnie jakby przestał też czuć cokolwiek. Wstał i chciał iść się przebrać. W piecu wygasło i w domu zrobił się mróz.

Mówiłam, że ty też tego doświadczysz HAHAH Zrobiłeś dokładnie to co ja wcześniej, teraz kolej na ciebie. Zaczął krzyczeć. To była martwa Mace. To jej głos. Wrócił do pokoju. Znalazł jej nóż i wbił go mniej więcej tam, gdzie powinna być jej twarz. **To nic nie da, jesteśmy teraz razem. Zaraz usłyszysz resztę. Jest tu bardzo zabawnie HAHAHAH.** Wyciągnął nóż i wbił znowu, i znowu, i znowu. Krew zdążyła z krzepnąć i nie bryzgała już na niego. Nach wciąż krzyczał. Zaczął płakać. **Spokojnie, teraz będziesz miał ode mnie chwile spokój, ale zaraz odezwą się poprzedni.** I faktycznie wszystko ucichło, nie było żadnych głosów. Uspokoił się. Poszedł się przebrać i umyć się z krwi. Usiadł przy stole i siedział tak kilka godzin. W końcu zasnął.

Nie śniło mu się nic. **Zabij!** Obudził się. Wydawało mu się, że ktoś nad nim stoi **Zabij!** I mówi mu coś. Próbował to ignorować, ale to **Zabij!** to było za silne. Jego uszy zaczęły płonąć, skrzywił się. Przypomniała mu się Mace. Skrzywił się bardziej. **Zabij!** Głośniej i głośniej. Ból był nie do zniesienia. W końcu spadł z krzesła i zaczął wic się po podłodze. **ZABIJ! ZABIJ! ZABIJ!** To było za dużo, za wiele. **NIE! NIE! NIE!** W końcu na coś wpadł. *Może po prostu kogoś zabiję? Tego chcę głosy, jak to zrobię ucichną. Tylko kogo zabić? Ta szmata nie zostawiła nikogo... A może zabiję siebie? NIE!* Zaprotestował głosy. Nach myślał, że straci przytomność, ale tak się nie stało. *Szkoda...*

Na następny dzień był gotowy do drogi. Wziął stary plecak swojego ojca, ten sam z którym tu przyszli. Naładował go jedzenie, ciuchami, wziął też jakąś lampkę, zapalnik i jeden

z noży Jacka. Na siebie założył termo, grube spodnie i starą kurtkę Mada. Myślał, że to wszystko, gdy usłyszał: **Weź go**. Wrócił do swojego starego pokoju. Ukłękął nad ciałem Mace, wciąż miał wrażenie, że się uśmiecha. Wyciągnął nóż z resztek jej twarzy. Przyjrzała się ostrzu. Naszła go myśl, ile osób zostało nim zabitych. Przemył go w wodzie i schował do kieszeni. Potem założył plecak i zaczął iść.